

ROZMOWY OD SERCA

Mimo
und



Mimo Wszystko

Faceta Anny Dy...

**Janusz Świtaj, oddychający
za pomocą respiratora,
domagał się eutanazji.
Pani Anna zatrudniła go
w fundacji. Zyskał cel.
I sens życia...**

Mimo
Fundacja

Mimo Wszystko
Fundacja



Anna D

Poma

**Niepełnosprawni
zawdzięczają jej
lepsze życie. „Ja
im też!” – mówi
z dumą aktorka.**

Czym jest dla Pani fundacja „Mimo wszystko”, którą z wielkim zaangażowaniem prowadzi Pani od 13 lat?

Ważną częścią mojego życia, nadaje mu głęboki sens. Jest radością, pasją, spełnianiem marzeń, nie tylko moich. Daje mi siłę, choć czasem wykańcza i zajmuje każdą wolną chwilę. A że jestem w niej wolontariuszem, więc jest również moim hobby. Czasem mówię, że fundacja to moje niezwykle dziecko. Takie, które kocha się bardzo i mimo wszystko.

Kiedy zakłada się instytucję, która daje nadzieję innym, trudno potem z niej zrezygnować. Nie czuje Pani presji?

Nie mam zamiaru z niczego zrezygnować! Fundacja jest dla mnie motywacją.



Z synem ma wspaniały, bliski kontakt.

Michał zawsze wspierał mamę. Tu na wernisżu w Krakowie.



Festiwal Zaczarowanej Piosenki
przyciąga małe i wielkie gwiazdy.

Aktorka ma
na koncie
niejedną
nagrodę
za pracę
charytywną.



mna

ganie daje mi siłę!

Świadomość, że jestem komuś potrzebna, że mogę pomóc, że są ludzie, którzy czekają na mój gest, to ogromne wyzwanie, zobowiązanie, radość. Nigdy nie mogę powiedzieć: „Przepraszam, mam dość, znudziło mi się, nie mam sił”. Nie porzucę moich podopiecznych, ludzi niepełnosprawnych intelektualnie, którzy mi ufają, bo jestem ich „rodziną”. Oni przecież sami sobie nie poradzą, są bezradni, o pomoc nawet nie umieją prosić. Będę z nimi jak z własnym dzieckiem, póki starczy mi sił i życia.

Dzięki podopiecznym inaczej spojrzała Pani na życie?

Nagle zobaczyłam, jaka jestem szczęśliwa i silna. Nie wiedziałam tego tak wyraźnie, póki nie poznałam losów, tragedii, cierpienia ludzi niepełnosprawnych i chorych. Oni nauczyli mnie cieszyć się drobiazgami, chwilą. Dzięki nim zrozumiałam, że póki sama oddycham, mam dwie ręce, nogi, to wiele mogę. Zobaczyłam też, jak niezłomny i niezwykły potrafi być człowiek.

A jak radzi sobie Pani psychicznie z historiami, którymi ludzie Panią obarczają?

Czasem bywa ciężko. Ale tak naprawdę, to ludzie, którzy zwierają mi się ze swoich problemów, którym pomagam, sami dają mi wielką siłę. A jak czuję,

że ją tracę, to czytam ukochane wiersze i ogarnia mnie spokój.

Obcowanie ze sztuką zajmuje Pani mnóstwo czasu.

To prawda. Aktorstwo to przecież mój zawód (poza tym muszę z czegoś żyć), uprawiam go nieprzerwanie od 45 lat.

Wciąż jestem na etacie w narodowym Starym Teatrze w Krakowie, ale też od 14 lat prowadzę Krakowski Salon Poezji, uczę studentów w szkole teatralnej, czasem gram coś w filmie. Poza tym, prowadzę autorski program „Spotkajmy się” w TVP2 i co roku organizuję Festiwal Zaczarowanej Piosenki. Ale nadal moim magicznym światem i najukochańszym miejscem na ziemi jest scena.

A dla Pani syna?.. Jest już dorosły. Czym się zajmuje?

Chociaż Michał jest absolwentem filmoznawstwa, tak naprawdę pasjonuje go muzyka: improwizuje, gra na gitarze, komponuje. Kocha to co robi. A muzyka to cały jego świat. Niedawno pierwszy raz wystąpiłam z synem w Salonie Poezji. Improwizował z kolegami muzykami do wierszy Rafała Wojaczka.

Kiedy rozmawialiśmy kilka miesięcy temu, miała Pani problemy ze zdrowiem. Jak się Pani teraz czuje?

Ostatnio media rozpisywały się o moim złym stanie zdrowia... Nie mogę się tylko dowiedzieć, na co tak

bardzo jestem chora - informatorzy są mało dokładni. Mam od kilkudziesięciu lat problemy z kręgosłupem, ale to przecież normalne po tylu wypadkach. Jestem też po

kilku operacjach ortopedycznych, ale naprawdę mam wszystko dokładnie przyszyte i przybite. Najważniejsze, że jakoś jeszcze posuwam się w przetrzeni, daję radę nawet galopować i tańczyć na scenie. A że potem trochę boli, to cóż? Przecież torturuję całe życie ten mój biedny organizm i uważam za cud prawdziwy, że jeszcze żyję. Nie będę więc z panią rozmawiać o żadnych chorobach ani bólu, bo to jest tak nudne...

„Dzięki pracy w fundacji, nagle wyraźnie zobaczyłam, że jestem silna i szczęśliwa”

Spytam więc o marzenia. Ma Pani jakieś niespełnione?

Chciałabym, by w bliskiej odległości od mojego domu wybudowano piękny basen. Niestety, powstają głównie sklepy, a wciąż nie ma takiego obiektu. A ja tak lubię pływać... Nic dziwnego, bo jestem spod znaku Raka. Mój schorowany kręgosłup też lubi ten ruch, byłoby wspaniale, gdybym po spektaklu mogła trochę popływać. Przede wszystkim jednak marzę o tym, by moi bliscy byli zdrowi i uśmiechnięci. I żeby Michał był szczęśliwy.

Marzy już Pani o wnukach?

Oczywiście! Zwłaszcza, że naprawdę bardzo lubię małe dzieci... Staram się jednak nie pytać o to Michała. Nie nalegam, ale... wciąż czekam na dobre wieści.

Rozmawiała: Martyna Rokita

